Nr. 5. Niedziela dnia 28. Stycznia 1877. *Rok XI.*

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY
pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy

Szopka staropolska.

(Ciąg dalszy.)

Chłopiec wysuwa figurkę GROBARZA.

Cóż to ja słyszę? ktoś umarł, słyszałem śpiewy pogrzebne.

(Podnosi łopatę, a trzymając na ramieniu, śpiewa na nutę dumki).

Kopże, kop, luba łopato, która mnie żywisz, odziewasz,
Nie jedno już zeszło lato, jak ludzi ziemią pokrywasz.
Zarówno do mnie przychodzi, tak żebrak jak bogaci;
Kto tylko na świat się rodzi, każdy mi swój zgon opłaci.
Oto te zbutwiałe kości, zwały się potężnym panem,
Nie znały w życiu ludzkości, gardziły uboższym stanem;
Te żebra i te łopatki, które tu sterczą wśród błota,
Są lichej dumy ostatki, która błyszczała od złota.
Ta czaszka z oprzałym włosem przed kilku latami
Władała sercem i losem, gdzie się zwróciła oczami.
Było to piękności bóstwo, wdzięczne jak róży kwiat swieży,
Wzdychało do niej mnóstwo serc najprzystojniejszej młodzieży.
To ramię spróchniałe czarne, i ta tu goleń strzaskana,
O jakże szczątki są marne owego władzcy hetmana,
Który wiódł krocie na jatki; wsie, miasta palił dla sławy;
Sieroty, wdowy i matki pomstują jego miecz krwawy.
Ten kości spróchniały snopek, który się teraz dobywa,
Był w życiu ubogi chłopek, dziś wraz z hetmanem spoczywa.
Otóż i ręka kapłana, która wspierała sieroty,
Wielbi ją ludzkość stroskana, klęknijmy na widok cnoty.

(Odchodzi).

Chłopiec wysuwa figurkę FILOZOFA.

FILOZOF *(do klęczących pasterzy).*

No i cóż i gdzież cuda? tylko siano i buda?
Znam od deski do deski wszystkie księgi mądrości,
O biegu ciał niebieskich, o wszech rzeczy własności.
I każdy gaz i kwas,
Wszelki natury twór, ziemię, pokłady gór,
Przestrzeń i czas.
Wierzajcie mi pasterze, tu nic nie ma przed wami.
Oto litość mnie bierze, że się łudzicie sami.
Tak wynędzniony lud,
Oczy sine, zapadłe, usta z głodu pobladłe,
Te widma sprawią głód,
Widać nerwy zdraźnione,
I wyobraźnia ruchu, toż znam księgi o duchu,
W których są oznaczone
Wszelkie funkcje organów, więc się ludu zastanów,
Do równowagi wróć,
Te początki waryacyi, widma imagnacyi
Te objawienia rzuć.
Niech rozumu potęga, filozofii mej księga,
Błąd rozprasza ludowy, biedneż bo wasze głowy.
Bracia! słuchaj mnie ludu, dość nędzy i trudu,
Powiemć kto wam był wrogiem,
Ten co mówił o niebie; tylko szczęściem dla ciebie,
Że ja mówię: tyś Bogiem!

Chłopiec wysuwa figurkę ANIOŁÓW.

Nie wodź ich Panie na pokuszenie
Od złego niech im się stanie zbawienie.

PASTERZE

Oj, zły człowiek być musi,
Gdy niegodny widzenia, Anielskiego zjawienia
Przedrzeźnia się i kusi.

FILOZOF.

Nie mało dni przeleci, nim się ten lud oświeci.
Jedno ziarno po ziarnie zasiewajmy na roli.
Siew nie zginie nam marnie, z czasem wzejdzie powoli.

(Odchodzi).

Chłopiec wysuwa kilka KRAKOWIAKÓW.

Albośmy to jacy, tacy, jacy, tacy, chłopcy krakowiacy, cerwona capecka, na cal podkówecka, i biała sukmana, dana moja dana. Ram tam da da, da di, da da.

Karazyja granatowa, co ją od parady chowa, u niej kołniezycek, jak jaki języcek. Dana moja dana.. Ram tam da, i td.

I jedwabiem wysywana, bryzowana, lamowana, z złocistemi hafteckami, z mosiężnemi kółeckami i z modremi łapeckami, dyć to w kolusieńko, moja matusienko. Dana moja... Ram tam i td.

I pasicek okowany, jak to mają Krakowiany, z mosiężnemi cęteckami, tak pięknie świecace, jak złoto będące. Dana moja... Ram tam i td.

Kółka przy nim mosiężne są, małe są i poteżne są, a cem ich jest więcej, wedle Jasia dzwięcy. Dana moja... Ram tam da da i td.

I kozicek wyostrzony, na zemyku założony, klucyk od skrzynecki, gdzie są kosulecki. Dana moja... Ram tam da da i td.

I pieniążki za obsiewki, przypatrzcie się wszystkie dziewki, wstążka od kosule, dana od Ursule. Dana moja... Ram tam da da i td.

I kozusek po kolany, jak to mają Krakowiany, wysywany, bryzowany, na ramionach haftowany, a w kroju odmiany z białych carnych nozek w koło obsywany Dana moja... Ram tam da da i td.

I fartusek po kolany, jakto mają Krakowiany, wysywany dziurkowany na haftecke zapinany, portachy skórzane, z kolan opuscane, kilka złotych za nie. Dana moja... Ram tam da da i td.

I torybka na zemieniu, przewiesona na ramieniu, kawał chleba do zywienia, sperka i kiełbasa, to pociecha nasa. Dana moja... Ram tam da da i td.

A fajecka przy cybusku, pzywiązana na łańcusku, zeby nie zginęła, skoda by jej była. Dana moja... Ram ta da da i td.

Tytuniu pełen kapciusek, a za cholewą cybusek, kazdy sobie kuzy w domu i w podruzy. Dana moja... Ram tam da da, itd.

A kosturek okowany, jak to mają Krakowiany, z mosiężnemi cęteckami, obijany kółeckami, aby mocne były, aby mocne były, aby szewców, krawców, po jarmarku biły, bo buty, sukmanki, bardzo drogie były. Dana moja... Ram tam da da itd.

Zagrajciezno dana jacy, jak tańcują Krakowiacy, dyć to w kolusieńko, moja matusieńko. Dana moja dana.... Ram tam da da itd.

(Wychodzą).

Chłopiec wysuwa figurkę RUSINA z familiją.

(Na nutę dumki)

Dajże Boże dobryj czas, jak u ludyj tak u nas
I szczasływu hodynu, rozweselim rodynu.
Oy nu, nu, Oy nu, nu, rozweselim rodynu. 2.
Wy małyi pendraki, wytynayte hopaki,
Nuże żywo, nuże nu, rozweselim rodynu,
Oj nu nu, oj nu nu, rozweselim rodynu 2.
Wy dziwczata z chłopciamy, powstawajte wraz z namy
W tak szczasływu hodynu, rozwesełym rodynu.
Oy nu nu, oy nu nu, rozwesełym rodynu. 2.
Wy matiery z babkamy, powstawajte wraz z namy.
Wozmit dzbanok w serdynu, rozweselit rodynu
Oy nu nu, oy nu nu, rozwesełyt rodynu.
A tak stańmy wsi w koło, zaspiwajmo jim wesoło,
Nay Boh w każdu hodynu, rozwesełyt rodynu.

Odchodzą, a wprowadza się GÓRALI.

MORGAL.

Nuż chłopaki, dziś w chodaki, hulać będziem całą noc.
Hoc, hoc, hoc, hoc, hoc, hoc, hoc.

KWICOŁAP.

Kto miód łyka, jak koń bryka,
I zawsze jest zdrów jak byk,
Łyk, łyk, łyk.

SWISTOS.

Kto za skrzypkę da zacypkę
Tego zaraz na śmierć męc.
Bęc, bęc, bęc,

KWICOŁAP.

Lec gdy casem, po łbie pasem
Kto nas z góry palnje klap
Klap, klap, klap.

MÓRGAL.

Wtenczas zuchu, co mas duchu
Zaraz żywo w nogi drap!

WSZYSCY.

Poduś kozy przyjacielu, niech zagra dudecka.
Mamy dosyś w głowie chmielu, potańcmy trosecka.

(odchodzą).

Chłopiec wysuwa figurkę UŁANA.

Kolęda żołnierska.

Wiara nasza.

Służyć Majestatom, Koronatom, strojno modno jak trzeba
Moderownie i ozdobnie Panięciu hołdować bo on jest z nieba;
Applaudować
Przy rezonie ra ra ra ra ra,
I bębonie ta ta ta ta ta
Marsz swój prowadzić do Betleemu.

Wiara nasza.

Patrząc na jagniątka i bydlątka, w stajni panu służące,
Poczną myślić jak je schwycic, i na Panią patrzą nić nie
W dobrej myśli [mówiące.
Przy rezonie ra ra ra ra ra,
I bębonie ta ta ta ta ta,
Stoją wokoło Boga szopeczki.

Wiara nasza.

Grozi Dziecineczka, Panieneczka, Józef stary do laski,
Gwardyacy nie prostacy, przed swemi udają, że to są fraszki:
Wyskakują
Przy rezonie ra ra ra ra ra,
I bębonie ta ta ta ta ta,
Panu leniuku już odstępują.

Wiara nasza.

Tak się rozkochała gdy poznała, że to jest Bóg człowiekiem
Mustruje się, szworcuje się, służyć chce Panięciu i całym
Ochotuje [wiekiem
Przy rezonie ra ra ra ra ra,
I bębonie ta ta ta ta ta,
Szczerem swem sercem Larum formuje.

Wiara nasza.

Ani Generałów, Minerałów groźby, prośby fukania
Nie uważa, lecz się sprasza do Pana Jezusa chętnie uznania.
Za Monarchę
Przy rezonie ra ra ra ra ra,
I bębonie ta ta ta ta ta,
I życie łożyć deklaruje się.

Wiara nasza.

Jak się Generali i kaprali poszli skarzyć do Pana
Że rokosze i kokosze wszczynają, pląsają z krzywdą Hetmana.
Wszystko to tak
Przy rezonie ra ra ra ra ra,
I bębonie ta ta ta ta ta,
Wojskowych trybów zapominają.

Wiara nasza.

Jak się dowiedziała i poznała, że ich oficerowie
Oskarzyli, strwożyli, niedyskretni ludzie, sami zdrajcowie
Proszą Abszejt
Przy rezonie ra ra ra ra ra,
I bębonie ta ta ta ta ta,
Panięciu parol i słowo dają.

Wiara nasza.

Pana ucieszyła Abszejt wzięła, wtem poszła na kwatery
Ochotuje i tańcuje, i probuje coraz nowej maniery:
Przy rezonie ra ra ra ra ra,
I bębonie ta ta ta ta ta, śpiewa.
Witaj Królu nowy! wesoło.

(Odchodzi).

(Dokończenie nastąpi)

Jak można podnieść i zapewnić dochód z pasieki.

By i pod tym względem podać naszym pszczolarzom skuteczną radę, rzucimy przedewszystkiem pogląd na miejscowości i warunki, w jakich dałaby się uprawa roślin miododajnych zastosować, zostawiając światłemu sądowi każdego wybór, dla jego położenia i stosunków najodpowiedniejszy.

Co się tyczy pielęgnowania drzew miododajnych, to na pierwszem miejscu winniśmy mieć na oku obsadzenie niemi dróg, czyto gościńców bitych, czyteż dróg i dróżek polnych. Trudy, jakie przy obsadzaniu dróg poniesiemy, opłacą się nam sowicie. Jeżeli zasadzone drzewa były owocowemi, to po kilkunastu latach będziemy mieli z owoców bardzo znaczne i pewne źródło dochodu, jeżeli to zaś były drzewa inne, to gdy wyrosną, możemy je stopniowo zastąpić młodemi, a starsze wyciąć na potrzeby gospodarstwa, czyto na budulec, drzewo porządkowe, lub wreszcie opałowe. W przejeździe przez Galicyę, zwłaszcza wschodnią, smutny przedstawia nam się obraz, — lasów mało, drzew nad drogami jeszcze mniej, a w niektórych obszernych okolicach nie znajdziesz drzewa nawet na lekarstwo. A przecież jeźli gdzie, to właśnie w Galicyi wschodniej obsadzanie dróg byłoby nietylko pożytecznem, ale nawet koniecznem. Śniegi bywają tu tak wielkie i nagłe, że częstokroć drogi nikną bez śladu; nieszczęśliwy ten, kto wśród takiej, choćby małej zamieci śnieżnej, ma przebyć drogę nawet kilka tysięcy tylko kroków. Droga zasypana świeżo, — ani jedno drzewko, ani kamień jej kierunku nie znaczy, — niebo zaciemnione nie pozwoli rozpoznać ku której świata stronie konie suną, — jeden tylko kierunek wiatru, który wyjeżdżając z dobrze znanego miejsca zauważyliśmy, może nam w orientowaniu się do pewnego stopnia dopomódz, ale niech się tylko zmieni, a zostaliśmy wskazani na błądzenie bez granic i możemy się mienić szczęśliwymi, jeżeli po długiej uciążliwej pielgrzymce spoczniemy gdzie pod przyjazną strzechą, a nie skręcimy karku w jakim głębokim, śniegiem zasypanym jarze, któremi zwłaszcza Podole gęsto jest poorane. To też zimą, pod wieczór, gdy śnieg pada i wiatr wieje, nie odważy się nikt choćby o $^1/_2$ lub nawet $^1/_4$ mili w drogę, a w każdej wiosce możesz się nasłuchać opowiadań prawie niewiarogodnych o dziwacznych odysseach. Tym wszystkim nieprzyjemnościom i nieszczęściom zaradziłoby skutecznie obsadzenie dróg drzewami.

Często słyszałem twierdzenia, jakoby na wyniesieniach Podola drzewa się utrzymać nie mogły, a przecież tu i owdzie sterczące drzewo, nawet często w miejscach na najsilniejsze burze wystawionych, świadczy przeciwnie. Prawda natomiast, że zaprzysiężonym wrogiem drzew nad drogami jest sam lud, któremu najwięcej na nich zależeć powinno, alеž temu zaradzić przy silnej woli i staraniu można.

W jaki sbosób dałoby się obsadzanie dróg drzewami najodpowiednicj i najłatwiej wykonać, czy przez przekonywanie i nakłanianie gmin, czy też w drodze prywatnego przedsiębiorstwa za ugodą i kontraktem z gminą, raczą miłośnicy pszczelnictwa i ogrodnictwa sami rozstrzygnąć. W okolicach, gdzie drzewa najwięcej niszczą, wypadałoby może sadzić je tuż przed zimą, aby się wśród zimy o ich potrzebie sami niszczyciele przekonali, a wreszcie sadzić takie, które na drążki i biczyska najmniej się przydać mogą jak n. p. akacye, kasztany, wierzbę, iwę. Wyniszczone zaś drzewa trzeba z cierpliwością godną tej ważnej sprawy ustawicznie uzupełniać. Niech tylko drzewa podrosną, a ustanie chętka i popęd ich niszczenia.

Ogrody, zagrody — nie mówiąc już o zakładaniu sadów — miedze, pogranicza i nieużytki, powinniśmy obsadzać — gdzie się to tylko da bez szkody — drzewami i krzewami miododajnemi. Głównie zaś należy zwrócić uwagę na drzewa i krzewy miododajne przy zakładaniu pasieczysk. W koło każdej pasieki powinien się znachodzić czyto mniejszy czyteż większy lasek z drzew i krzewów miododajnych. Kilkadziesiąt drzew i klonów, akacyj, lip, krzaków agrestu, porzeczek, kruszyny, iwiny, nietylko zabezpieczy pszczoły zimą i wiosną od szkodliwych wiatrów, a latem otoczy je miłym i potrzebnym chłodem, ale dostarczy im zarazem w czasach takich, gdy pożytku w polu niema, perhy i miodu. Niech pasieczysko takie mieści się w okolicy, gdzie uprawiają rośliny miododajne, a w środku zawiera nadto kawałek (dla pasiecznika) pola, którego jednę część możnaby co roku obsiewać rzepiem zimowym, a raj w całym słowa tego znaczeniu dla pszczół gotowy. Wiosną zabawią się w zaciszy, znosząc bez narażenia się na zimno i wiatry perhę i miód, — przyjdą do wielkiej siły mając bezustannie w pobliżu miododajne kwiaty; co zaś silne roje, gdy się otworzy główny pożytek, zdziałać mogą, to każdemu pszczelarzowi rzecz dobrze znana. By mię zaś łaskawy czytelnik snadź nie posądził o jakieś wymarzone zachcianki, powiem, iż przodkowie nasi podobnie pasieczyska zakładali. W wycieczkach moich trafiłem kilka takich, niestety podupadłych i w części zniszczonych już odwiecznych pasieczysk — a jedno z najlepiej jeszcze stosunkowo przechowanych znajduje się pod Mikłaszowem $1^1/_2$ mili od Lwowa.

W pobliżu pasieczyska należałoby, uwzględniając zasady płodozmianu — uprawiać głównie rośliny miododajne; z jednej bowiem strony rośliny te, będąc przy pomocy zwiedzających je pszczół lepiej zapładniane, wydadzą obfitszy plon, z drugiej zaś zdołają pszczoły tem więcej znieść miodu, im mniej drogi i niebezpieczeństw potrzebują przebywać.

Prócz regularnej uprawy roślin miododajnych na większą stopę, dobrze będzie wszelkie zakątki, miejsca niedostępne, urwiska, słowem nieużytki zapuścić takiemi roślinami miododajnemi, które się same rozsiewają i dalej rozrastają.

Wszystko to piękne i dobre, powiemy, ale wykonalne tylko dla tego, kto ma więcej ziemi, dla biednego zaś i tu nie ma nadziei i widoków! Tak źle nie jest! Pszczelarz mający pasiekę, a nie rozporządzający ziemią, może mimo tego przyjść znacznie pszczółkom swym w pomoc, bo chociaż nie może ziemi obok pasieki uprawić roślinami miododajnemi, to przecież może to w inny sposób uczynić przewożąc np. pszczoły na czas pożytku tam, gdzie w pobliżu rośliny miododajne w wielkiej ilości rosną, jak n. p. rzep, hreczka, lipy, wrzos i t. p. A zresztą łatwo — zwłaszcza u nas — wyrobić sobie może pozwolenie na obsadzanie dróg drzewami, obsiewanie nieużytków roślinami miododajnemi i t. p. Biedny pszczelarz może za pomocą pszczół niemałe skarby ściągać pod swą strzechę z posiadłości cudzych, nie popełniając przez to bynajmniej złego uczynku, ale owszem zasługując się tem, że ratuje skarby, któreby inaczej marniały. W obec pszczół, podobnie jak w obec Boga, biedak równy bogaczowi!!!

Nowiny ze świata.

Wszyscy teraz pytają, czy będzie pokój, lub wojna? Ze wszystkiego widać, że pokój się nie utrzyma, bo jeśli Moskwa wycofa się, to będzie miała rewolucję u siebie w domu.

Konferencja carogrodzka skończyła się nareszcie w sobotę dnia 20 bm. W czwartek zebrała się wielka rada ministrów i dostojników tureckich, aby uradzić odpowiedź dla pełnomocników europejskich. Zebranych dostojników było prawie 200. Narada trwała 3 godziny. Naprzód przeczytano opis wypadków wszystkich, począwszy od powstania Hercogowiny aż do zjechania się konferencji europejskiej; następnie przedłożył basza Midhat zebranym dostojnikom uchwały konferencji. Basza Midhat zwrócił uwagę zebranych na to, że pełnomocnicy europejscy opuszczą Carogród, skoro Turcya nie przyjmie ich uchwał; mówił dalej, że się trzeba dobrze namyślić, co odpowiedzieć, bo prawdopodobnie nie będzie Turcya miała sprzymierzeńców w razie wojny, a mogłaby być bieda, bo stosunki tureckie nie bardzo dziś dobre; zwłaszcza brak pieniędzy dałby się we znaki.

Mimo tych wszystkich uwag ostrożnych, postanowiła wielka rada turecka, że Turcja nie może przyjąć uchwał pełnomocników, bo naruszają one niezależność państwa Ottomanów. Nawet dostojnicy wyznania greckiego i ormiańskiego, czyli wysłańcy chrześciańscy, odrzekli to samo.

Tak więc byłoby po wszystkiem. Nadaremno radzili pełnomocnicy tak długi czas, i muszą odjechać z długiemi nosami. Jak zapowiedziano, zebrali się pełnomocnicy w sobotę i wysłuchawszy urzędowego oświadczenia Turcyi, opuszczą pewno Carogród, bo im nic innego nie pozostaje.

Ludność carogrodzka przyjęła wiadomość o postanowieniu wielkiej rady tureckiej, z wielkim zapałem. Całe tłumy ludu przeciągały po ulicach stolicy śpiewając narodowe pieśni.

W obec tego wszystkiego nastąpił także zwrot w dziennikarstwie europejskim.

Dzienniki angielskie radzą, aby Europa uspokoiła się teraz na rok, i czekała, czy i jak Turcja przeprowadzi zapowiedziane zmiany.

Dzienniki moskiewskie wołają na Europę, że ośmieliła postępowaniem swojem pobłażliwem Turcję do oporu, a dalej powiadają, ze trzeba teraz przymusić sułtana, aby przyjął uchwały konferencji carogrodzkiej; jedne dzienniki żartują sobie z Turcji i ich konstytucji, ale na dnie tych żartów ujrzeć nie trudno gniew tajony, że się prace konferencji tak nędznie i śmiesznie skończyły. Poczekajmy co się dalej stanie.

— W Elberfeldzie, mieście handlowem nadreńskich prowincji, narobili socyaliści z okazji wyborów nie małej wrzawy. Dnia 18. stycznia zebrało się o ósmej godzinie wieczorem mnóstwo ludzi przed drukarnią Gazety elberfeldzkiej, czekając na wiadomości o powtórnych wyborach, które się odbyły między kandydatami socyalistów a kandydatami innych stronictw w okolicznych okręgach wyborczych. Skoro nadeszły wiadomości niekorzystne dla socyalistów, powstał rozruch między zebranym ludem. Było tam wielu socjalistów, którzy gniewając się na niekorzystne wybory, mścili się za to na ludziach innych stronictw. Zaczęła się na dobre bijatyka, bo socyaliści przechodzili ulicy gasząc lampy, wybijali okna rozmaitych restauracji. Policja, która już od początku wkroczyła, musiała w końcu użyć broni do rozpędzenia zebranego ludu. Przeszło 20 wichrzycieli aresztowano.

Powiedzieliśmy, że Moskwa musi rozpocząć wojnę, bo w przeciwnym razie będzie miała rewolucję u siebie w domu. Jakoś wzburzenie w caracie przybiera coraz większe rozmiary; a Moskale tak w obawie wojny, jako też rewolucji, starają się pozyskać dla siebie Polaków ustępstwami. o których krążą pogłoski. Tak powiadają, że car ofiarował jenerałowi Baryatyńskiemu gubernatorstwo warszawskie, ale Baryatyński, mieszkający w Skierniewicach w dobrach swoich, miał odpowiedzieć że przyjmie chyba tylko namiestnictwo. Mówią, że car odda Baryatyńskiemu namiestnictwo, a wówczas zaczęłyby się ulepszenia w Polsce, bo Baryatyński jest przyjacielem Polaków. Podobno chcą wrócić Polakom język ojczysty w sądach, ale w szkołach ma zostać język moskiewski jako wykładowy. Na Litwie i Rusi mają znieść kontrybucye dotychczas opłacane przez polskich obywateli, ale nie będzie wolno kupować Polakom dóbr w tych krajach. Wszystkie te ustępstwa dla Polski mają być ogłoszone w dzień 2. marca rb.

Dwóch panów polskich, margrabiego Wielopolskiego i hr. Krasińskiego, powołał już car do Petersburga, aby się ich o radę zapytać. Z tego, co się powiedziało o ulepszeniach, nie trudno się przekonać, że jeżeli będą, to będą tylko połowiczne. W sądach wracają język polski, a w szkołach zatrzymują moskiewski, co znaczy nie kijem go, ale pałką; znoszą kontrybucye, ale nie pozwalają Polakom nabywać majątków na Rusi i Litwie, co znaczy, ze niechcą, aby kraje te polskiemi się stały.

Ale my biedni Polacy, tylekroć zawiedzeni, witamy każdy zwrot na lepsze z biciem serca i gotowiśmy uwierzyć, choćby carskim obietnicom. Kiedy nas nie potrzebują, posyłają nas na Sybir, kiedy się nas lękają, durzą nas obietnicami. Łatwo być by mogło, że miną te ulepszenia, skoro strach moskiewski minie.

Z Moskwy samej przybywają do Polski wysłańcy spiskowców rewolucyjnych, chcąc sobie zjednać Polaków, ale nic tu wskórać nie mogą, jak łatwo przewidzieć, bo kto się tyle razy sparzył, ten i na zimno dmucha.

W Petersburgu zaczęło się już śledztwo za spiskiem nihilistów, którego członkowie zrobili, jak wiadomo, ową demonstracyę przed katedrą kazańską. „Czas“ donosi, że spisek ten jest rozgałęziony nie tylko w całej Moskwie, ale nurtuje nawet w ziemiach polskich, a przeważnie w guberniach południowych, to jest w tych częściach Polski, gdzie Moskale mają więcej znaczenia i władzy, a mianowicie na Podolu i Ukrainie. Nihiliści moskiewscy używają nawet szkoły do zjednania sobie zwolenników. I tak okazało się skutkiem śledztwa, że nauczyciele gimnazyalni w mieście Niemirowie, w powiecie bracławskim w podolskiej gubernii, należeli do związku nihilistów. Nauczyciele ci mieli na stancyi chłopców polskich, których przerobili na nihilistów tak dalece, iż chłopcy 15letnie jawnie się do tego przyznają.

Rozmaitości.

Doskonale przechowuje się masło zapakowane w sposób następujący: Doskonale po kilkakrotnie wyrobione masło, które jaknajmniej ma w sobie części maślanki, ale wyrobione bez płukania wodą, ubija się w sądki, tak, żeby niecałkiem były napełnione. Na masło kładzie się cienki płatek i potem dobrze dopasowane denko, na które się grubo nakłada czystego wilgotnego piasku, aż do wypełnienia sądka i piasek ten szczelnie się uklepuje. Masło tak upakowane przechowuje się kilka miesięcy, nietracąc dobrego smaku.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.